ty wspólne wszystkim ludziom; dlatego też chętnie powtórzę tutaj słowa wypowiedziane przez Edmonda Jaloux w związku z pracą Lafourcade'a o Swinburnie[1]: „Dlaczego więc nie postawić otwarcie sprawy sadyzmu i nie uznać go za jeden z najbardziej naturalnych fermentów ludzkiej duszy? Jeśli dobrze go poznamy, łatwiej nam będzie stamtąd go wyrugować".

Natomiast tym, którzy dopatrzą się braku szacunku lub czegoś jeszcze gorszego w dociekaniach nad najbardziej intymnym życiem artystów, odpowiedzieć można za Sainte-Beuve'em: „Kiedy piszemy studium o wybitnym człowieku, trzeba mieć odwagę wszystko zobaczyć, wszystkiemu się przyjrzeć lub przynajmniej na wszystko wskazać"[2]. Należy też pomyśleć nie tyle o przejściowych wrażeniach, wynikających z zaspokojenia ciekawości: *habemus confitem; nous touchons ici à la clef*…, lecz raczej o tym, że praca w rodzaju niniejszej może ewentualnie mieć zasięg o wiele szerszy i przyczynić się do wytłumaczenia naszych najskrytszych instynktów.

Trzeba jednak od razu podkreślić, że praca tego typu rożni się od traktatu medycznego między innymi i tym, iż występowania pewnych tematów anormalnych w danej epoce literackiej nie uważam bezwarunkowo za dowód psychopatologicznego stanu omawianych pisarzy. W naszym wypadku motywację genetyczną stanowią smak i moda; rozpatrujemy źródła literackie, a nie – zbędne to przypominać – analogie wynikające z przyczyn fizjologicznych; tak więc obok pisarza o wrażliwości wyraźnie specyficznej mówić będziemy o innych, u których określone tematy odbiły się jedynie płytkim echem. Studium niniejsze nie pozostaje ponadto w żadnym, nawet najbardziej odległym związku z pracami z zakresu socjologii czy psychologii zbiorowej; gdyby tak było, należałoby wziąć w nim pod uwagę raporty policyjne, sprawozdania sądowe, dzieła naukowe i pseudonaukowe oraz utwory literackie anonimowe i ludowe.

Jeden z recenzentów pierwszego wydania niniejszej książki[3] uznał, że można mnie zaliczyć do zwolenników psychoanalizy, do tych, którzy posługują się (wprawdzie z pewnym opóźnieniem) „kategoriami wypływającymi z psychologii freudowskiej, na co wskazuje dominująca rola przypisana wątkowi seksualnemu"; zastanawiał się on dalej, czy ta szkoła psychologiczna jest rzeczywiście „najpoważniejsza i najlepiej odpowiada postępowi nauki". Prawdę mówiąc dominująca rola przypisana wątkowi seksualnemu nie wystarcza – to zupełnie jasne – do tego, aby zaliczyć tę pracę do „freudowskiej psychoanalizy". Owa rola wynika tu w sposób oczywisty z samego omawianego okresu, nie szuka się jej drogą pośrednią; schematom freudowskim odpowiada zaś w stopniu tak niewielkim, że gdyby tę książkę przypadło

sądzić psychoanalitykowi, nazwałby on ją powierzchowną i opartą na postrzeżeniach, które każdy potrafi uczynić. Psychoanaliza, recenzentowi temu znana zapewne tylko ze słyszenia (podobnie jak ze słyszenia tylko znany mu był Gilles de Rais, którego wziął za francuskiego pisarza i postawił obok d'Aurevilly'ego i de l'Isle-Adama), jest czymś zupełnie innym; nie wiem doprawdy, co wspólnego mogłaby mieć niniejsza książka na przykład ze studium Freuda o obłędzie i snach *Gradiva* W. Jensena czy z dwoma tomami o Poem pióra Marii Bonaparte[4].

Markiz de Sade, w którym Sainte-Beuve widział „jednego z największych inspiratorów pisarzy nowoczesnych", będzie często wspominany na tych stronicach. Trzeba jednak tutaj od razu przestrzec już nie przed wiekową klątwą, ciążącą nad autorem *Justine* (byłoby to konieczne jeszcze kilka lat temu), lecz przed reakcją na nią, która zarysowuje się ostatnio w pewnych kołach literackich we Francji.

Nawet najbardziej pobieżna lektura niniejszej książki przekona czytelnika, że twórczość Sade'a jest pomnikiem czegoś – choć niekoniecznie „myśli ludzkiej", jak zechciał określić to Apollinaire. Kto jednak w świetle, które dorobek ten rzuca na najniższe impulsy człowieka-zwierzęcia, widzi wystarczający powód, aby jego autora okrzyknąć oryginalnym myślicielem lub wręcz geniuszem, ten zasługuje na wybaczenie tylko wówczas, gdy weźmiemy pod uwagę jego niewiedzę i chwilowe zaślepienie. W swym wstępie do niedawnego wydania rękopisu *Infortunes de la vertu*, Maurice Heine oświadcza co następuje:

„Koalicja interesów, które, aby lepiej je zamaskować, nazywa się zwykle moralnymi lub duchowymi, prowadzi od stulecia za pomocą wszelkich sił represyjnych bezustanną wojnę z myślą genialnego człowieka. Cel, który sobie postawiła, nie został osiągnięty i nigdy nie będzie osiągnięty. Nie ulega wątpliwości, że wprost katastrofalne są straty, jakie poniósł skarbiec myśli ludzkiej wskutek zniszczenia wielu rękopisów, Jednakże zbawienny bunt, wywołany i podtrzymywany w wolnych umysłach przez tak odrażające prześladowania, doprowadził do tego, że imię Sade'a wywołuje obecnie zainteresowanie i sympatię we Francji i za granicą […] Należy przypuszczać, że Sade, który wywołał niepokój całego stulecia nie mogącego go czytać, będzie coraz więcej czytany, aby zapobiec niepokojom wieku następnego".

A Jean Paulhan, w zamieszczonej w „Nouvelle Revue Française" z września 1930 roku recenzji wydanego przez Heinego tomu, nazywa Sade'a „pisarzem, którego trzeba zaliczyć do największych" i dostrzega w jego twórczości walory stylistyczne. Entuzjazmowi z jakim odnoszą się od niedawna do Sade'a